

# Chapter 1

Położy ręce na panelu przed tobą. Ochroniarz, w gładkim szarym uniformie Canopus Inc., kiwnął głową na stalową konsolę która wyrosła z luksusowego dywanu jak grzyb na cienkiej łożdźce metalu.

Meli uśmiechnęła się. Wieże cztero kalibrowych armat obróciły się na ich podstawach na suficie, śledząc każdy jej ruch kiedy kładła swoje palce na panelu. Cienka bransoletka osunęła się w dół po jej prawym nadgarstku. Przeszła już przez wykrywacze metalu , poddała się przeszukiwaniu, i testom chemicznym. Czekał ją jeszcze tylko jeden test.

Światło prześlizgiwało się wzdłuż jej palców w postaci szeregu złożonych skanerów nieprzerwanie sprawdzając jej temperaturę, ciepło i emisję substancji chemicznej, pobierało próbki potu i natłuszczenia z koniuszków palców oraz sondowały ciało z obcych działań. Czas się dłużył. Spokojny żeński głos z rzeczową, pozbawiona akcentu wymową komputera zakomunikował.

- Skanowanie implantu. Klasyfikacja „C” skończona, Wynik negatywny. Modyfikacja biologiczna, negatywna.

Strażnik odprężył się nieznacznie. Linie jego ramion przestały być napięte. Ktoś taki jak ona nie miał żadnych szans przy ochroniarzu zaopatrzonemu w implant walki, który wyostrzał u niego refleks i dawał mu większą siłę.

- Możesz się cofnąć. – Zezwolił. – Idź za mną.

Skierowała się za nim do dużych drewnianych drzwi wypolerowanych w sposób, który nadawał im bursztynowego blasku. Sosna Maruvian , luksus nie do pomyślenia. Ochroniarz wystukał kod na nadgarstku. Drzwi przesunęły się na bok, w sekundę odsłaniając stalową przegrodę. Ściana pękła w połowie i rozdzieliła się na dwie części.

Meli wkroczyła do obszernego biura. Drzwi zaszeleściły zamykając się za nią.

W biurze czekało trzech ludzi: starszy człowiek za biurkiem ciętym z pojedynczego bloku malachitu i dwóch ochroniarzy, kobieta i mężczyzna, oboje szczupli, o szpiczastym wyglądzie. Rozstawieni byli przy ścianach, naprzeciw niej.

Uśmiechnęła się do nich.

Człowiek za biurkiem pochylił się nieznacznie. Agostino Canopus, krewny, czwarty syn Vierry Canopusa, Arbiter Drugiej Klasy. Średni wzrost, człowiek zupełnie pewny siebie, o nieskomplikowanym pełnomocnictwie. Jego włosy, w kolorze ciemnej miedzi, ścięte i wystylizowane z niesamowitą precyzją. Jego skóra była doskonała. Oczy, wyglądające niczym dwie ciemnozielone bryły, skoncentrowały się na niej. W ułamku sekundy została oceniona, zmierzona i zaakceptowana.

- Usiądź. – Agostino wskazał na jasny stołek, który podążył za swobodnym ruchem jego ręki przez podłogę.

Meli usiadła.

- Przyszłaś tutaj, aby stać się członkiem świty rodziny Canopus. – Powiedział. – Dlaczego?

-Moc.

W finansowym świecie, gdzie najczęściej sporów rozstrzygał arbitraż, arbitrzy mieli bezprecedensowy wpływ na władzę.

Agostino kiwnął głową. Odpowiedź wydawała się go satysfakcjonować.

- Twoje próbne wyniki są doskonałe.

Komplement przyjęła kiwnięciem głowy.

- Więc to jest mój czas reakcji. – Jego brwi zbiegły się razem.
- Co.. – Zerwała krzesło. Postępując za jej mentalnym przekazem, długa taśma przezroczystej zieleni wiła się od wąskiej bransoletki na jej nadgarstku. Ene-ribbon<sup>1</sup> walnęła kobietę-ochroniarza, smagała biczem poprzez drzwi i „cmoknęła” mężczyznę-ochroniarza wzdłuż torsu.

Zanim wargi Augustino ułożyły się by wymówić kolejne słowo, Meli z powrotem rozsiadła się na krześle. Za nią, dwa ciała wiły się na boki, rozłożone na części. Powietrze pachniało usmażoną elektroniką. Unieszkodliwiła panel kontrolny w drzwiach.

Augustino przyglądał się drzwiom.

-Jesteś Melderem.<sup>2</sup>

- Tak. – Melderzy, tacy jak ona, byli niezwykle rzadkim towarem. Mutacja, która dopuszczała obsługę taśmy energii zdarzała się raz, na piętnaście milionów, i nigdy nie odkryto jej pełni możliwości. W świecie walki implantów i biochemicznych modyfikacji, melderzy rodzący się naturalnie byli nadzwyczajnymi fenomenami.

Agostino pochylił się do tyłu, założył nogę na nogę i splótł swoje długie palce na kolanach.

- O co chodzi?

- Rodzina Galdes wysyła pozdrowienia. – Dziesięć dni temu przewodniczył arbitrem między Galdsami i Morganami. Rządził na korzyść Morganów, nie widząc niczego niewłaściwego we wrogim przejęciu Valemia Inc Galdesów.

- To był piękny arbitraż.<sup>3</sup> – Powiedział Agostino.

---

<sup>1</sup> Chodzi tu o tą nietypową smugę, tak nazywa się w oryginale. Nie chcę pisać ene-taśma, bo tak jakoś nie pasuje, więc zostawiam oryginał.

<sup>2</sup> Nie będę tłumaczyła, jest to nazwa własna

<sup>3</sup>Od słowa Arbiter, w oryginale arbitration

- Sfałszowałeś dowody. – Ton jej głosu był miły i spokojny. – Zmieniłeś szacowania zarobków za trzeci i czwarty kwartał, oraz pomagałeś w ukrywaniu majątku Morganów przed przejęciem, przyczyniając się do osłabienia. Twoje działania w sposób nie do naprawienia uszkodziły prestiż rodziny Galadsów i skróciły ich dochody o jedną dwunastą. Doprowadziłeś Aranię Galds, dawną CEO Valemia<sup>4</sup>, do popełnienia samobójstwa.

- Nikt nie może mnie winić za jej śmierć. - Nie tęsknił za nią.

- Ja mogę. – Powiedziała.

- Ach.- pochylił głowę w pobieżnym ukłonie. – Więc to osobista sprawa. Skanowanie twojej siatkówki nie wykazało żadnych powiązań z Gladesami. Nie jesteś krewnym. Dlaczego nosisz samobójcznie tak blisko przy sercu? Była twoją kochanką?

- Kuzynką. – Jego brwi powędrowały ku gurze.

- Jesteś akcyzą. – Przekształcił to słowo w łagodny okrzyk zniecierpliwienia, mówiąc to w sposób, w jaki mógłby wymamrotać „cholera”, albo „przeklęty”. Nawet po dwunastu latach to trochę bolało. Dla krewnego rodzina znaczyła wszystko. Nie było nic gorszego od bycia odrzuconym i wyrzuconym.

-Oczywiście. – Strzelił palcami. – Twoja rodzina cię wyrzuciła, więc możesz dopuszczać się okrucieństwa na ich sprawach, i żadne z twoich działań nie będzie prowadzić do nich. Nadal jednak darzysz ciepłymi uczuciami kuzynkę. Przyjmij moje przeprosiny. Nie chciałem jej śmierci.

Ruchy jego rąk ożyły. Prawie czuła, jak trybiki w jego mózgu zaczęły zaskakiwać. Pomyślał, że znalazł szczelinę w jej pancerzu. Meli westchnęła.

---

<sup>4</sup> Bez obaw, ja też nie wiem co to ;) Chyba dopiero się wyjaśni.

- Twoje poświęcenie jest zachwycające. Ale ja mógłbym ci zaoferować dużo więcej. Twoich rodziców, rodzeństwo, oni odstawili cię na bok. Jaka rodzina tak postępuje? Nie chcesz zemsty?

- To był mój wybór.

Wpatrywał się w nią oszołomiony.

- Chciałaś...? Dlaczego?

Sięgnęła do swojego biznesowego garnituru i wyjęła z niego cieńki arkusz plasi-papieru<sup>5</sup>. Widniała na nim młoda, ciemnowłosa kobieta, z wiankiem kwiatów na głowie. Śmiała się. Meli przesunęła plastik po biurku w jego stronę.

- Co to jest?

- Moja kuzynka Arani. Chciałam, żebyś mógł ją zobaczyć zanim umrzesz.

- Rozważ to ponownie!

- Jesteś ostatnią osobą którą zabiję.- Powiedziała. – Po tobie wycofam się. – Na jego twarz wróciła twarda maska.

- Na zewnątrz jest sześciu ochroniarzy, nie włączając broni automatycznej. Nawet jeśli mnie zabijesz, nie wyjdiesz stąd żywa.

Rzuciła mu pogodny uśmiech, kiedy ene- ribbon owinęła się wokół jej nadgarstka. Ciągłe się uśmiechając, przyglądała się jak połowa jego czaszki ląduje na podłodze.

---

<sup>5</sup> Plasi-paper w oryginale. Chodzi tu chyba o coś takiego, jak ze zdjęć rentgenowskich. Tylko wygląda jak normalne zdjęcie ;)